

Ostateczna faza gnilna „demokracji przedstawicielskiej”

28 grudnia 2023

W ostatniej fazie politycznego uwiądu na piedestał wynosi się nie tyranów, tylko błaznów; w ostatniej fazie kulturowego uwiądu ołtarze stawia się nie dekadentom, tylko „celebrytom”; w ostatniej fazie intelektualnego uwiądu rozwiązań szuka się nie u sofistów, tylko u algorytmów; a w ostatniej fazie duchowego uwiądu natchnienia oczekuje się nie od heretyków, tylko od „modernizatorów”.

Najdoskonalszym wychowankiem propagandy jest ktoś, kto po latach narzekania na jej istnienie zaczyna pisać z zachwyty nie wtedy, gdy jej narzędzia zostają zlikwidowane, ale wtedy, gdy przechodzą w ręce propagandzistów, którzy chwilę wcześniej narzekali z nim w jednym chórze.

Klasyczny orwellizm głosił, że wojna to pokój, wolność to niewola, a ignorancja to siła. Innymi słowy, odwracał on znaczenia słów, ale wciąż czynił te znaczenia zrozumiałymi. Tymczasem neoorwellizm – czyli już w pełni dojrzała i dużo bardziej niszczyielska forma wzmiankowanej praktyki – głosi, że mącenie to wyjaśnianie, pustosłowie to treściwość, a bałamuctwo to ujednoznacznianie.

Stąd, o ile przeciwstawianie się klasycznemu orwellizmowi wymagało mówienia bez ogródek, że wojna to wojna, a pokój to pokój, o tyle przeciwstawianie się jego dzisiejszej, jeszcze bardziej wężowej mutacji wymaga mówienia bez zahamowań rzeczy jeszcze bardziej zasadniczej, a mianowicie tego, że tak to tak, nie to nie, a cała reszta to balast z piekła rodem.

Tylko wtedy uniknie się przytłoczenia kociokwikiem celowo rozpętanym i podsycanym przez tych, którzy twierdzą, że co

prawda wojna to wojna, ale po odpowiednim „rozeznaniu”, „ukontekstowaniu” i „ponownym odczytaniu” może ona jednak nosić pewne cechy pokoju, a nawet nowego, lepszego pokoju. To zaś jest absolutnie niezbędne, jeśli chce się skutecznie ochronić pokój przed tymi, którzy chcą go zniszczyć przede wszystkim na poziomie nie politycznym i zbiorowym, tylko indywidualnym i duchowym – wiedząc doskonale, że to od rozstrzygnięć na tym poziomie zależy wszystko inne.

Ostateczna faza gnilna „demokracji przedstawicielskiej” ma miejsce wtedy, gdy jej bieżący triumfatorzy nie są już w stanie zaoferować swoim poplecznikom ani żadnej ponętnej wizji świetlanej przyszłości, ani nawet żadnej wiarygodnej obietnicy stabilnej teraźniejszości, a jedynie szydercze celebrowanie usuwania swoich przeciwników, choćby jednych od drugich nic w gruncie rzeczy nie różniło.

Wtedy społeczeństwo ma możliwość ujrzenia „demokracji przedstawicielskiej” w jej nagiej, wolnej od masek postaci: zjawiska służącego nie realizacji „społecznych wizji” czy zapewnianiu „społecznego porządku”, tylko eksploatowaniu społecznych przywar i kanalizowaniu społecznych resentymentów. Wtedy też ma ono być może ostatnią szansę na to, by ta prawda je otrzeźwiła, zawstydziła i wreszcie wyzwoliła: pod tym wszelako warunkiem, że wciąż jest ona w stanie przyprawić wystarczająco dużą liczbę osób o intelektualny niesmak, wyrzut sumienia i duchowe wzburzenie.

Jednym z bardziej rażących przejawów duchowego infantylizmu jest rozpleniałe się już od dłuższego czasu w okolicach każdego grudnia określenie „magia Świąt”. Jest ono o tyle rażące w swej niedorzeczności, o ile Święta Bożego Narodzenia nie tylko nie mają nic wspólnego z żadnymi horoskopowymi, tarotowymi, wróżbiarskimi, mediumicznymi czy jakimikolwiek innymi czarnoksięskimi zabobonami, ale wręcz są w swej wymowie całkowicie im przeciwne: Święta te upamiętniają wszakże przyjęcie przez Boga ludzkiej natury, co jest ścisłą odwrotnością dążności do ludzkiego samoubóstwienia, która

stanowi podstawę wszelkich poprawnie definiowanych praktyk magicznych.

Stąd warto zadbać o wniesienie swojego osobistego wkładu w wyrugowanie owego określenia z powszechnej przestrzeni językowej, gdyż jest ono rzadkim przykładem wzorcowego połączenia samozadowolonej miałkości z logiczną niedorzecznością, a więc zespolenia intelektualnego szachrajstwa z emocjonalną manipulacją. Im bowiem mniej będzie się bezmyślnie albo matacko pytlować o „magii Świąt”, tym więcej będzie można świadomie i w dobrej wierze powiedzieć o ich radości, wesołości, rodzinności czy doniosłości, których pozostaje życzyć wszystkim jak najwięcej.

Autorstwo: Jakub Bożydar Wiśniewski

Źródło: ProKapitalizm.pl